№ 52. Łowicz, 27 grudnia 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

KALENDARZ.

† Piątek Jana Apost. i Ewang.
Sobota Młodzianków M. m.
Niedziela Tomasza B., Kantuar. M.
Poniedziałek Eugeniusza B. W.
Wtorek Sylwestra.
Środa **Obrzez. Pańskie. Nowy Rok 1913.**
Czwartek Makarego Op. Martynina B.

*) Św. Jan Ewangielista, był ulubionym uczniem Chrystusa, synem Zebedeusza a bratem Jakóba większego, Apostoła. Żyjąc w czystości, pomagał ojcu i bratu w rybołóstwie. Był także uczniem ś. Jana Chrzciciela, a kiedy ten wskazał na Chrystusa jako obiecanego Mesjasza, uwierzył Jan w Niego odrazu. Chrystus powołał go i uczynił swym Apostołem wraz z Piotrem i bratem Jakóbem, posiadał Jan szczególniejsze zaufanie Chrystusa Pana. Był obecnym przy przemienieniu się Jego na górze Tabor i przy wskrzeszeniu córki księcia Jaira. Podczas ostatniej wieczerzy spoczywał Jan na piersiach Jezusa, był z nim w Ogrójcu i wytrwał przy nim do końca. Z krzyża wyrzekł do niego Pan Jezus te pamiętne słowa: „Oto Matka twoja!" oddając w jego osobie całą ludzkość pod opiekę Marji. Po zesłaniu Ducha Św. opowiadał Jan ewangelię w Judei i Małej Azji. W Efezie założył swą stolicę biskupią, tam też napisał czwartą Ewangelię. Symbolem jego jest orzeł bo wznosząc się na wyżyny Nieba, zaczyna Ewangelię od Bóstwa Jezusa Chrystusa. Za cesarza Domicjana uwięziony za wiarę, wrzucony był do kotła z wrzącym olejem, z którego jednak wyszedł cało i zdrowo. Cesarz skazał go na wygnanie na wyspę Patmos, gdzie napisał św. Jan księgi Objawienia i trzy listy do wiernych. Za cesarza Nerwy (96 r.) pozwolono mu wrócić do Efezu, gdzie jeszcze 30 lat rządził i kierował wiernymi. Zawzięcie poganie chcieli go się pozbyć i podali mu wino zatrute. Święty przeżegnał kielich, z którego wyszedł wąż jadowity. Na tę pamiątkę rozdzielają kapłani w ten dzień po kościołach wino poświęcone na moc leczniczą przeważnie w chorobach gardła. Św. Jan to jedyny Apostoł, który umarł śmiercią naturalną, przeżywszy przeszło 100 lat wieku, wszyscy inni pomarli śmiercią męczeńską.

X. ***

Bóg się rodzi!

Mimo wysokiej kultury, mimo bogato rozkwitłych nauk i sztuk pięknych, — ciemno, pusto i głucho było wśród pałaców, świątyń i chat pogańskiego świata. Ubóstwiano *siłę przed prawem* w osobie strojnych w złoto, bisior i purpurę faraonów, cezarów i wszelkiego rodzaju możnowładców,—poniewierano, deptano człowieczeństwo w osobie słabych, nędznych, łachmanem okrytych, nieszczęśliwych niewolników, znieważanych niewiast, traconych dziatek.

Szło tedy wołanie z ust pogańskiego świata, szło hen, hen ku... słońcu, ku... gwiazdom, kędy nieznano, lecz wyczuwano Pana. Zjawiali się wprawdzie od czasu do czasu reformatorowie społeczeństwa, a e ci, szukając prawdy, szukali raczej siebie, szukali chwały i dostojeństw, zamiast przeto popychać społeczeństwo na tory dobra i cnoty, spychali je raczej coraz niżej i niżej w otchłań występku niedoli i rozpaczy. Więc szło wołanie, szło błaganie nieustanne: bogowie ześlijcie światu ratunek!

Ale i w narodzie wybranym nielepiej dziać się musiało w najdawniejszych jego czasach, skoro, upadając pod jarzmem sromotnej niewoli, jakoby jednym gromkim wołał jękiem:

„Uderzmy w głosy! żal podajmy niebu!
Jak struny poschły nam żyły,
A nasi bracia giną bez pogrzebu,
A wiatr im sypie mogiły.
A naszym synom każą wznosić mury
Na trupach ojców, co skonali z trudu.
Młoty w góry! głosy w góry!
Cudu! cudu! cudu!
(Ujejski).

A i później jeszcze nie było widocznie lepiej w tymże narodzie wybranym, skoro wzrok swój i dłonie kierował ku niebu, wołając błagalnie przez usta swoich proroków: *Spuśćcie rosę niebiosa, niech się otworzy ziemia, niech zrodzi Zbawiciela".*

I oto na schyłku cywilizacji starożytnej, wśród ludzkości wyczerpanej próżnym wysiłkiem za ideałami, zmęczonej pogonią za niedościgłym szczęściem, rozszarpanej wątpliwościami, a spragnionej nadewszystko pokoju,—naraz poprzez pola rozkołysane zbożami, poprzez kobierce łąk lśniących miljonami kwietnych barw, poprzez śniegiem osrebrzone gór szczyty i przez doliny rozgwarzone szumem pędzących potoków, — płyną jakoweś przesłodkie melodje... Płyną coraz wyraźniejsze, coraz uroczystsze, coraz potężniejsze, aż wybuchają w końcu wielkim hymnem podziwu, radości i wesela: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."*

I oczy oczom, usta ustom tę radosną wieszczą nowinę: mir, pokój, miłość idzie ku ludziom!

„A raz mi ludzie jasną wieść przynieśli,
Że wielkie idzie na świat zmiłowanie,
Że spokój idzie po szumiącym łanie,
Mir niesie prorok pogodny—syn cieśli",
(Staff).

I dokąd jedna z tych wieści dojdzie, dokąd choć jedno doleci echo, tam jednostki i narody całe z wiekowej podnoszą się martwoty, budzą się i do nowego zmartwychwstają życia. Jakowaś radość, jakowaś wiosna, jakoweś słońce cudowne zajaśniało nad skołataną ludzkością. Więc cóż dziwnego, że oczy oczom i usta ustom tę radosną wieszczą nowinę:

„Zjawił się prorok tej wielkiej miłości,
Której świat szuka. Idzie przez doliny,
Idzie przez góry—tam—nad Jordan siny,
I błogosławiąc światu i ludzkości,
Odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy—
A idą za Nim maluczcy i prości..."
(Żuławski).

On wszystkich do siebie przygarnia, nikogo nie odtrąca. Nikt nie może się oprzeć potędze Jego dobroci i miłosierdzia. Idą za Nim zbrodniarze, których społeczeństwo się wyparło, a On się ich nie wypiera. Idą za Nim żebracy w łachmanach, których ludzie się brzydzą, a On się niemi nie brzydzi. Idą za Nim chorzy i nędzne wszetecznice, których świat uleczyć nie mógł, a On ich ulecza. Idą za Nim niewolnicy, którym kazano być zwierzętami, a On im każe być duszami nieśmiertelnemi. Wszędy wolność, radość i wesele głosi!

„Niema już bólu, ani zła, ni pychy!
Dzieją się pono niepojęte dziwy:
Nikt nie jest smutny ani nieszczęśliwy,
Nikt nie jest mały i nikt nie jest lichy,
Odkąd na wzgórza, na łąki na niwy,
Z dobrą nowiną zszedł On! jasny, cichy!.."

Niema najmniejszego cierpienia, na widok którego nie wzruszyłoby się Jego serce, a widoku łez znieść nie może! Głodnych posila, smutnych pociesza, nieumiejętnych naucza, nieprzyjaciołom przebacza, grzesznikom odpuszcza, chorych leczy, nawet umarłych powraca do życia...

„Pono Mu boża jasność bije z czoła,
Pono liljie, kędy stąpi, rosną,
Pono On smutnym niesie wieść radosną,
Pono umarli wstają, gdy zawoła,
I wszystko nową wkrąg zakwita wiosną:
On—błogosławi wszystkiemu dokoła!"

Wszystkich, wszystkich bez wyjątku wzywa do siebie, a zwłaszcza tych, od których świat się odwraca, których lekceważy: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę"*. Wszystkich do miłościwego serca swojego przygarnia, więc kto żyw śpieszy doń:

„Kobiety za Nim idą, idą dzieci—
I stada za Nim biegną białorune,
A On je wiedzie z sobą w złotą łunę,
Co tam, jak uśmiech, na błękitach świeci—
I tak ma serca w ręku, jakby strunę,
Z której, gdy zechce, budzi pieśń, co leci..."

Nie czeka aż ludzie doń przyjdą, ale sam idzie do ludzi i miesza się w tłumy. A w obejściu taki prosty, taki łagodny. Cały oddaje się na usługi ludziom i troska się o zaspokojenie wszystkich ich potrzeb tak duchowych, jak i materjalnych. Cała przyroda jest Mu uległa, cała przyroda skupia się, ucisza i słucha, gdy On mówić poczyna.

„Miłość On niesie na światy, jak zorzę!
W imię miłości przebacza, pociesza,
A kiedy mówi, to go słucha rzesza,
I wiatr Go słucha i szumiące morze,
Pasterz od stada, rolnik od lemiesza,—
A kędy wnijdzie, witają Go: Boże!
Bo On tam pono niebiosa otwiera,
Pokój i życie daje wiekuiste;
A które serce przeżegna —jest czyste.
A którą duszę wezwie—nie umiera!..
Chrystus—Go zowią...
O Chryste! O Chryste!"

(Zuławski).

I oto ten Chrystus, niosąc radość i wesele, zakłada królestwo Boże na ziemi, królestwo sprawiedliwości, pokoju i miłości. Sam staje na czele jako wzór przenajcudniejszy: *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca"*. Gdziekolwiek to królestwo naprawdę zawitało, tam też zaraz zakwitał dobrobyt, pokój, wesele, postęp, uszlachetnienie gatunku, — gdzie zaś ono upadło, tam jego miejsce zajmowało zwątpienie, noc, chaos i barbarzyństwo.

A i dziś częstokroć wołamy: źle się dzieje na tym świecie! Posiadamy różne dobra, a jednak nie jesteśmy zadowoleni. Czemu? Brak nam dobra podstawowego, dobra Chrystusowego: pokoju. Nie mamy go w kraju, w społeczeństwie, a co gorsze, nie mamy go w duszach naszych. A jednak pokój to dobro nad wszelkie dobro, to dar nad wszelkie dary, to warunek prawidłowego rozwoju, postępu i szczęścia.

Ale pokój zwiastował nam Chrystus i nietylko nam go zwiastował, ale go nam dał w przenajcudniejszej swej boskiej idei chrześcijańskiej. Więc czemuż wołamy, że źle się dzieje na świecie? Otóż chciejmy się zgodzić na to, że przyczyna złego leży w tym, że ideał chrześcijański albo zatarł się wśród nas zupełnie, albo zwyrodniał. Jedni odwrócili się od Chrystusa, a drudzy pojmują Go mylnie. Tracąc Chrystusa, — utraciliśmy Jego pokój. Jedyny ratunek, — to zwrot do Chrystusa, zwrot do Jego Ewangelji. Zechciejmy odrodzić swoje życie, aby się stało prawdziwie chrześcijańskim: w duchu i prawdzie! Zechciejmy odrodzić swoje obyczaje, aby się stały nieskalane,—swoją myśl, aby była jasna i czysta,—swoje serce, aby było pełne miłości i wyrozumienia,—swoją pobożność, aby pozbawiona czczej formalistyki, stała się prawdziwie życiem po Bożemu, życiem czynu, życiem, któreby ogarniało miłością ogół cały! Nie zasklepiajmy się jak ślimak w skorupie, a i dzieci nie chowajmy sposobem słoiczkowym, pudełeczkowym, ale z Chrystusem idźmy do ludzi, z ludźmi i dla ludzi! Idźmy do pracy społecznej z promieniejącą wiarą i nadzieją w lepszą dolę, z sercem gorącym, a okiem otwartym na wszystko, cokolwiek ludzkość ukochała, cokolwiek ją obchodzi. Baczmy, baczmy pilnie, aby żadna ludzka dola, żadna radość, a tymbardziej łza nie uszła naszej uwagi.

Wyryjmy sobie głęboko w naszej pamięci, w naszych sercach te iście Chrystusowe słowa Krasińskiego.

„Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim,—myśli z nieba.
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez wszystkich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów—szlachetnienie".

Szeroko otwórzmy Chrystusowi drzwi naszych domów, naszych serc! Niechaj tam wróci, niechaj tam zamieszka, a z Nim wróci to, czego tak bardzo pragniemy: pokój, szczęśliwość, miłość! I będzie:

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Ks. M. C.

Pracuj dziatwo!

Mały Jezus, Zbawca świata,
Wasz rówieśnik, dziatki,
Własną rączką codzień zmiatał
Pył z progu swej chatki.

I świętemu Józefowi,
Strudzonemu wielce,
Własną rączką dopomagał
W pracy przy ciesielce.

A wam czyżby każda praca
Miała iść niesporo?
Na kolana padnij dziatwo,
Przed Jego pokorą!

Módl się szczerze i gorąco
Do Jezusa w niebie,
By tę świętą chęć do pracy
Przelał także w ciebie!



21)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

— Wchodzi się na tę wysokość powolnie ale spada szybko! Wy młodzi, wchodzicie nań z radością, szczęśliwi, pełni nadziei—ja staczam się z niego z pełnym rozczarowaniem w duszy — i staję u wrót śmierci.

Temi słowy kończył Brunon Dłuski rozmowę, wracając z poobiedniej przechadzki. Z jednej strony siebie miał synowca Wacława, z drugiej siostrę tegoż Janinę Dłuską.

Dziewczę było urodziwe, nie samą urodą młodości, ale i naturalnych wdzięków, danych jej szczodrobliwie przez Opatrzność.

Brat z siostrą stanowili jedność pod względem powabów powierzchownych, lecz ustrój ich istot pod względem duchowym, był nieco różny.

Hart duszy, wzniosłość serca i stałość charakteru niewzruszona, była udziałem siostry. Gdy tymczasem Wacław, posiadał coś chwiejnego w swej naturze, a chwiejność ta wypływała z nazbyt wygórowanego optymizmu, ze względu na sprawy tego życia.

Ta anomalja charakterów, była już wrodzoną; odnośnie do Wacława, mogła się zmienić na lepsze, dopiero przez zahartowanie w ogniu przeciwności życia.

Pan Brunon, musiał być nielada psychologiem, skoro po tygodniowym pobycie w Pełkowicach, zbadał wybornie charaktery młodych kuzynów.

Co do pani Anny, matki obojga, tę także poznał dobrze. Bratowa jego, niegdyś piękność na okolicę, jedynaczka, a do tego bardzo posażna, psutą była najpierw przez rodziców, następnie przez całe otoczenie towarzyskie, wreszcie przez męża, który kochał ją niezmiernie i nigdy najdrobniejszej wady w niej nie dopatrzył. Był to optymizm wprost z serca płynący, płotaniczny od początku do końca.

Dziś, zaledwie 50-letnia, była już nad wiek postarzałą. Kochała dzieci, zwłaszcza syna, ale i ta miłość macierzyńska, miała swe odrębne cechy, pewnego znużenia, bez siły, bez energji.

Jakim sposobem, wychowana obok tak nikłego charakteru swej matki, mogła Janina Dłuska wyrosnąć na prawdziwą bohaterkę iście męzkiej siły duchowej — to była zagadka, trudna do rozwiązania.

Pani Anna delikatne miała nerwy, cisza i spokój jedynym były warunkiem jej egzystencji. Sprawy majątkowe były jej obcemi, a o domowych, czysto gospodarczych, nie miała nigdy pojęcia.

Janina wrodziła się w ojca, który po za obrębem domowego otoczenia — był energicznym, pracowitym i człowiekiem rzutnego umysłu. Wobec ukochanej małżonki, wszystko to gasło, stawał się bezsilnym, powolnym, maluczkim.

To też z chwilą śmierci męża, pani Anna stała się jakoby dziecko bez swej ukochanej piastunki. Nie miał już kto nosić ją na rękach, pochlebiać, psuć pieszczotą. Czuła na każdym kroku brak tej opieki i bywały chwile, iż gniewała się na męża, który mógł ją tak osierocić.

Wszystko to zbadał Brunon Dłuski jako wyjątkowo szczęśliwy obserwator.

— Gdyby nie łaska Stwórcy — szeptał w myśli, przy takiej matce słabej duchowo i cieleśnie, dzieci mogłyby wyrosnąć na parjasów społecznych.

Tem więcej oceniał i kochał Janinę, która rej wiodła w domowem gospodarstwie z zaparciem i siłą, strofując niejednokrotnie brata, za brak tej męzkiej energji, jaką, będąc jeszcze podlotkiem, widziała u ojca. To też pamięć jego czciła.

Pewnego dnia o godzinie południowej, właśnie gdy młodzi ze stryjem siedzieli przy śniadaniu, stary sługa domowy, pełniący obowiązki kamerdynera i marszałka dworu—wniósł na tacy list, marką pocztową nie opatrzony.

— Jakiś obcy, młody chłopak, przyzwoicie wyglądający, przyniósł ten list i czeka na odpowiedź.

Wacław spojrzał na kopertę i zaraz poznał pismo Gozdawy.

--Od Juljana— bardzo pilne! co to być może.

Na wzmiankę Gozdawy, panna Janina spiekła maleńkiego raczka.

(d. c. n.)

Gloria in excelsis Deo...

Gloria, gloria — wołały głośne dźwięki dzwonów.

Gloria in excelsis Deo, et in pax hominibus bonae voluntatis —śpiewały tony spiżowe.

Tony te przenikały serca maluczkich i wielkich, możnych władców świata i nędzarzy w podartych łachmanach.

Gloria, gloria...

To nie smutne dźwięki ostatniej pieśni która ukochanym naszym towarzyszy na miejsce snu wiecznego; to nie głos trwogi, ani niepokoju. To pieśń radości pełna, pieśń chwałę głosząca Stwórcy, a ludziom pokój i pojednanie.

Pieśń leci daleko, niepowstrzymanie—pełnią swych dźwięków wdziera się do pysznych pałaców i skromnych wiejskich chat; do komnat, zdobnych w bronzy i makaty i do dusznych izb, gdzie nędza z każdego wyziera kąta, gdzie, być może, występek skalał już myśli, a może i serca młodociane...

Bóg się rodzi... Pan nad Pany... brzmi pieśń dalej — Bóg, który ukochał nas takim bezmiarem, takim ogromem miłości, że umarł dla nas na krzyżu.

Ziemia drży, a w powietrzu każdy atom śpiewa ludziom hymn wielki, hymn — miłość i pokój niosący.

Miłość i pokój... A tam, jakby na urągowisko, wróg szarpie nam mózg i serce, gwałt i przemoc biorąc sobie za hasło, a tu u nas, na naszej polskiej ziemi, syn zabija ojca, brat morduje brata... Zawiść i fałsz, nienawiść i sobkowstwo berło dzierżą wszechwładnie...

A dzwony dźwięczą tak jasno, tak promiennie: Gloria in excelsis Deo...

A lud rozmodlony wtóruje z przejęciem: Gloria, gloria, gloria...

B. O.

Ks. M. C.

W ROCZNICĘ.

Święcąc pamiątkę Bożego Narodzenia, nie możemy zapomnieć, że w wigilję tej wielkiej uroczystości t. j. 24 grudnia 1798 r. ujrzał światło dzienne najwyższy duchem Polak, jeden z największych twórców i gienjuszów świata, poeta i wódz, i wieszcz, i człowiek wedle serca Bożego, *Adam Mickiewicz*. On dumą i chwałą Polski, a nawet śmiało można powiedzieć: chwałą i dumą ludzkości!

Uczcijmy dziś Jego pamięć choć przez tę krótką wzmiankę i przez uważne przyswojenie sobie choć kilku pereł z tej skarbnicy mądrości, którą Stwórca Wszechmocny wzbogacił jego umysł. Oto one:

„Na początku była wiara w jednego Boga i była Wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola Boga, i nie było panów i niewolników tylko patryarchowie i dzieci ich.

Ale potem ludzie wyrzekli się Boga jednego i naczynili sobie bałwanów, i kłaniali się im, i zabijali na ich cześć krwawe ofiary, i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto Bóg zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia, i wymyślili sobie różnych ojców; jeden rzekł, iż pochodzi od ziemi, a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując, jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Rzymski nazwał siebie Bogiem i ogłosił, że niema na świecie innego prawa tylko jego wola, co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą, a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I tak Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą nic takiego, coby szanował.

I ziemia cała stała się niewolnicą.

W on czas przyszedł na ziemię Syn Boży, Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną, dziećmi jednego Boga. I że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tym więcej poświęcić powinien. A Chrystus, będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

I rzekł nakoniec Chrystus: kto pójdzie za mną, zbawion będzie, bo Ja jestem Prawdą i Sprawiedliwością.

Nieraz mówią Wam, że jesteście wpośród narodów ucywilizowanych, i macie od nich uczyć się cywilizacji, ale wiedzcie, że ci, którzy Wam mówią o cywilizacji, sami nie rozumieją, co mówią.

Wyraz cywilizacja znaczył obywatelstwo od słowa łacińskiego *civis*, obywatel. Obywatelem zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za ojczyznę swą, jako Scewola i Kurcjusz i Decjusz, a poświęcenie się takie nazywano Obywatelstwem. Była to cnota pogańska, mniej doskonała niżeli cnota chrześcijańska, która każe poświęcić się nietylko za Ojczyznę swą, ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potym, w bałwochwalczem pomieszaniu języków nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi. Toć nietylko chrześcijanin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytałby, jakim prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis*, obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są. Bo jeżeli naród dobrze mający się i dobrze pijący i jedzący ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy są najtuczniejsi i najzdrowsi. Owóż i zwierzęta mają te przymioty; ale dla człowieka to niedosyć.

A jeśli narody gospodarne mają być najdoskonalsze, tedy mrówki przewyższają wszystkich gospodarnością; ale na człowieka to niedosyć. A jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy kto lepiej rządzi się jak pszczoły? ale na człowieka to niedosyć. Albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska.

W WIGILJĘ.

Wieczór nadchodził. Białe płatki śniegu coraz rzadziej i rzadziej padały na ziemię, coraz wolniej i wolniej. W małym pokoiku p. Ireny było cicho. Na stole stało małe drzewko, a na nim paliło się kilka świeczek. Ona sama siedziała zadumana przy stole, trzymając w ręku opłatek. Powstała i podeszła ku oknu... Śnieg przestał już zupełnie padać. Złote gwiazdy migotały w górze.

Stanęła z opłatkiem i wpatrzona w niebo, zaczęła szeptać coś jakby prośbę... jakby modlitwę... Gorące łzy ciekły z jej smutnych oczu...

Wiecznie, wiecznie sama... Przełamała opłatek i spożyła go. Patrzyła znów na migocące w górze gwiazdy...

W tym usłyszała śpiew... Naprzeciwko jej okna, w jakimś mieszkaniu, stała duża choinka, ubrana świecidełkami, pod nią żłobek, a na sianku mały Jezus. Wokoło drzewka leżało mnóstwo zabawek. Kilkoro dzieci, trzymając się za ręce, obchodziło drzewko, śpiewając kolędę. Wesoło tam było i szczęśliwie.

Pani Irena podeszła do stołu i, spożywając skromną wigilję, wspominała dawne czasy. Przymyka oczy i widzi się maleńką koło jasnej choinki, obstawionej zabawkami... później dorastającą panienką przy wigilji z matką—wdową..., potym z mężem i małą córeczką, która, siedząc na jej kolanach, wyciąga rączęta ku drzewku... a wreszcie z konającym na suchoty mężem, wspominającym ciągle zmarłe maleństwo. Panią Irenę chwyta płacz szalony, ból dziwny rozdziera jej serce... Otworzywszy oczy widzi znów swój maleńki pokoik, skromną wigilję, a na stole choinkę z dogorywającemi świeczkami... Sama, sama... więc czyż całe życie ma tak być?... Dla kogóż ona żyje, pracuje? jakie będzie jej jutro, któż ją do trumny złoży, oczy zamknie?... Sama, sama do śmierci...

Z okna naprzeciwko dochodzi ją śpiew kolędy. Wstaje i podchodzi blada do fortepianu...

Słodkie dźwięki starej kolędy płyną w ośnieżony świat...

„Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granice Nieskończony,
Wzgardzony—okryty chwałą
Śmiertelny—król nad wiekami,
A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami..."

Łzy gorące padają na klawisze...

Przed oczyma znów stają drogie postacie...

Dla kogóż ona żyje? dla kogo pracuje? gdy wszystko już minęło...

. . . .

Mrok otula ziemię. P. Irena powraca z lekcji. Niedaleko domu pod murem coś ciemnieje... „Może człowiek?" Biedną nauczycielkę przejmuje dreszcz trwogi. Kto to?... Mija szybko miejsce, spoglądając ukradkiem; jest już koło swej bramy, lecz jakiś głos szepce jej ciągle: „wróć się, wróć". Chwilę namyśla się: „taki mróz, jeżeli to człowiek, to zmarznie napewno." Powraca więc.

W podartej sukience, prawie w łachmanach, zziębnięta, siedzi dziewczynka, dziecko jeszcze.

Pani Irena pochyla się nad nią i mówi: „Idź do domu dziecinko, bo zmarzniesz". Dziecko patrzy szklanemi oczyma. Jak ci na imię? pyta znów nauczycielka. Mała nie odpowiada, tylko patrzy apatycznie przed siebie.

P. Irena już się więcej nie namyśla, bierze ją na ręce i niesie do swego mieszkania. Ogrzała, dała jeść i spać położyła. Długo jeszcze w noc myślała nad przeszłością i przyszłością dziecka. Ale

teraz nie czas myśleć, jutro wypyta się jej o wszystko.

O świcie pani Irena była już ubrana, przygotowała śniadanie i czekała aż się dziecko przebudzi. Niedługo mała podniosła się na sofce, ze zdziwieniem patrząc dokoła. Pani Irena ubrała ją, w co mogła i przez ten czas wypytywała.

Dziecko było sierotą, przez jakiś czas mieszkało u wuja — pijaka, który w końcu wypędził je z domu. Od tego czasu tułało się po ulicach o chłodzie i głodzie. Była to jasna blondynka o ślicznych anielskiego wyrazu oczu i regularnych rysach twarzy. Na imię jej Zosia. P. Irena, gdy imię to usłyszała, zbladła i łzy jej stanęły w oczach. Wpatrzywszy się w anielską twarzyczkę Zosi, szukała podobieństwa do swego dziecka.

Jej mała też była Zosią...

. . . .

Miesiące szły. Po małą nikt się nie zgłaszał. Pani Irena postanowiła ją zatrzymać u siebie. Dni płynęły spokojnie. Dziecko przywiązało się prędko do swej nowej opiekunki. Krzątając się, p. Irena słyszała szczebiotu bawiącej się dziewczynki. Była szczęśliwa, bo to jej przypominało Zochnę.

* * *

Była wigilja. Koło choinki leżało kilka zabawek. Na kolanach p. Ireny siedziało dziecko, wpatrzone z zachwytem w jarzące się drzewko.

Na główkę małej stoczyło się łez kilka. Pani Irena płakała. Lecz nie były to łzy smutku, tęsknoty, jak dawniej, lecz łzy radości i szczęścia. To dziecko jak promyk słońca oświeciło jej szare życie.

Teraz ma dla kogo żyć, ma dla kogo pracować, wie kto ją do trumny złoży i oczy zamknie.

J. A. Ł. z K.

(Miast życzeń Noworocznych w upominku).

KOŁYSANKA.

Cicho, cicho już,
Nie kwil tak żałośnie...
Patrz, promienie zórz
Igrają radośnie.

Na krysztale wód
Perłami się mienią,
Cudne w blaskach złud,
Czarem świat promienią.

Cicho, cicho już,
Utul blade skronie —
Patrz jak szkarłat róż
Krwi roskoszą płonie...

I choć srogi mróz
Łez ciśnie przezrocze —
Patrz jak smukłych brzóz
Złocą się warkocze.

Cicho, cicho już,
Niechaj prysną żale;
Niech tęczowych mórz
Spowiną cię fale...

Cóż, że szara noc
Kirem świat otuli —
W nowym dniu wre moc,
Śnij więc: luli, luli...

H. z Wiktorzyna.

Z NASZYCH KRESÓW.

Oświęcim.

Na granicy Galicji i Prus leży miasto Oświęcim, dawna stolica Księstwa Oświęcimskiego z czasów Piastów. Dzisiaj jedyną pamiątką owej epoki jest wieża zamku, położona na wzgórzu nad rzeką Solą. Wieża ta jest własnością niemca, który ma obok restaurację i po wypiciu szklanki piwa pozwala wejść na szczyt—niezbyt wysokiej zresztą wieży, zkąd ma się ładny widok na dolinę Soły, dopływu Wisły i błękitniejące w oddali góry Beskidy.

Oświęcim—jako miasto pograniczne—posiada znaczny ruch handlowy; jest on jednym z głównych punktów, którędy robotnicy galicyjscy udają się do Prus i Ameryki, ztąd charakterystyczną cechą jego jest obfitość agentur rozmaitych biur pośrednictwa pracy i przedsiębiorstw okrętowych, tudzież kantorów wymiany pieniędzy. Obok jednych i drugich, jako siedlisk największego wyzysku ludu naszego, przechodzi się z nader przykrym uczuciem. Pierwsze ułatwiają mu bowiem sprzedaż swych sił w obce jarzmo, drugie zaś, przy zmianie krwawo zapracowanego grosza, krzywdzą go dotkliwie.

Najprzykrzejszym jednak jest widok samych obieżysasów na dworcu kolei, gdy po opuszczeniu wagonów, pędzeni są jak stado bezrozumne, dla załatwienia formalności granicznych, czy zajęcia miejsc w innych wagonach. Twarze zmęczone długą podróżą, w oczach lęk jakiś, przed gestem lub głosem konduktora, czy żandarma, nie szukającego zbyt doborowych słów dla wyrażenia swego niezadowolenia, gdy ludzie ci nie rozumieją jego poleceń. Co się dopiero dziać musi z temi biedakami w dalszej drodze, w portach Hamburga lub Ameryki, skoro z ust przedstawiciela władzy nie usłyszą słowa zrozumiałego.

Obieżysasi ci sprawiają istotnie wrażenie stada, w którym każdy trzyma się gromady, gdyż inaczej by zginął. Doprawdy trzeba im zazdrościć, że nie zdają sobie sprawy z ciężkiej swej doli i tragicznego położenia narodu, którego jednych synów wróg wypędza z siedzib odwiecznych, gdy inni niosą mu swe najlepsze siły fizyczne dla uprawy owych pól wywłaszczonych, a w kraju grozi głód i nędza, bo brak robotnika rolnego.

Na smętną nutę nastraja też zwiedzenie cmentarza w Oświęcimie. Pod miastem tym była stoczona bitwa w wojnie austrjacko-pruskiej 1866 r., na cmentarzu miejscowym znaleźli spoczynek polegli żołnierze obydwóch armji i pamięć ich uczczono przez postawienie obok siebie obelisków, zdobnych w herby państw walczących i napisy, głoszące, że legli dla swego monarchy i ojczyzny. Na obydwóch znajduje się dużo nazwisk polskich. Trudno zaiste o większą ironję losu! Wieleż takich bratnich mogił spotkać można po świecie...

Księstwo Cieszyńskie.

O mil dziesięć w kierunku zachodnim od Krakowa, znajduje się staro - dawna dzielnica polska, Piastowskie księstwo Cieszyńskie. Dziedzictwo potomków Mieczysława Starego, odpadło wraz z innemi księstwami Śląskiemi w XIII wieku od Polski, która zajęta na wschodnich swych rubieżach walkami z nawałą turecką i tatarską „obroną chrześcijaństwa", za co później tak się jej odwdzięczono, zapomniała o tej starej swej posiadłości, podobnie jak o Pomorzu bałtyckim. Wydana na łup germanizacji, uległa jej w wyższych warstwach ludność księstwa całkowicie, książęta Piastowicze, a za nimi szlachta i mieszczaństwo zniemczyli się kompletnie, polskim pozostał tylko lud na roli i to zarówno część jego wierna kościołowi katolickiemu, jak i odłam, który za przykładem książąt przyjął protestantyzm. Ten lud właśnie polsko-protestancki, dzięki czytaniu starych biblji, zachował w swej mowie dużo zwrotów właściwych staro - polszczyźnie, a dziś już wyszłych z użycia. W ludzie zatym przechowała się polskość — mimo kilkowiekowego oderwania tej ziemi od macierzy i z ludu wyszli w połowie XIX wieku najwybitniejsi działacze na polu odrodzenia narodowego Śląska—Paweł Stalmach i Karol Miarka, synami też tego ludu są dzisiejsi działacze, posłowie ks. Londzin i pastor Michejda, oraz wielu innych.

Jako położone na granicy ziem polskich z państwem niemieckim i królestwem czeskim posiada księstwo Cieszyńskie charakter krainy kresowej, zamieszkałej przez ludność trzech narodowości, wśród których polska, podług spisu przeprowadzonego stronnie, na naszą niekorzyść ma liczyć 225 tysięcy, gdy czeska około 80, a niemiecka 50 tysięcy. W rzeczywistości ludności polskiej jest więcej, lecz jako mniej oświecona i uboższa, nie ona gospodarzem w kraju. Niemcy i czesi zawładnęli ziemią, fabrykami i kopalniami i oni są u władzy, polskim zaś przeważnie jest rolnik i drobny robotnik.

Przez długie stulecia przechowywała się polskość w chatach wieśniaczych, lecz w nowszych czasach, gdy warunki bytu zmuszają ludność do opuszczania wsi rodzinnych i do szukania zarobków w ogniskach przemysłowych, wzrosła zależność tej ludności od właścicieli fabryk i kopalni, a z nią niebezpieczeństwo wynarodowienia. Czesi, zarówno jak niemcy, drogą przymusu, obietnic, przynęt narzucają swój język, zmuszają robotnika do posyłania dzieci do szkół swoich, w których wychowują ich na wrogów własnego narodu; czesi i niemcy, w której tylko gminie mają siłę, rugują język polski ze szkół i urzędów, prowadzą fałszywe spisy ludności i wybory. Lecz spuśćmy zasłonę na te smutne fakty, świadczące, że czesi, choć od święta mają na ustach piękne hasła braterstwa słowian, w brutalności wynaradawiania nieustępują niemcom i zobaczmy jak lud cieszyński przeciwdziała tym zakusom na polskość jego ducha.

Najskuteczniejszą bronią w takiej walce narodowościowej jest oświata, ten naród zwycięży, który stanie wyżej pod względem oświaty, bo za nią idzie wzrost moralności i dobrobytu, bo przed nią jak przed dobroczynnemi promieniami słońca giną ciemności zabobonów i przesądów, pijaństwo, oraz wszystkie najgorsze instynkta duszy ludzkiej. Zrozumieli to działacze śląscy i na rozwój szkół i czytelnictwa zwrócili główną uwagę. Istniejąca od 25 lat Macierz Szkolna księstwa Cieszyńskiego położyła wiekopomne zasługi przez zakładanie ochronek, szkół elementarnych, czytelni, potym seminarjum nauczycielskiego i gimnazjum w Cieszynie, gimnazjum realnego w Orłowej, kursów przemysłowych i burs dla młodzieży, aby tę żądną nauki wyższej, odciągnąć od podobnych zakładów obcych.

Społeczeństwo miejscowe, złożone z włościan małorolnych, robotników i garstki inteligencji (głównie duchowieństwa i na-

uczycieli), nie byłoby w stanie utrzymać tych zakładów, których koszt utrzymania wynosił w roku ubiegłym koron*) 375 tysięcy. Z pomocą przychodzą tu inne dzielnice, które rozumieją, że księstwo Cieszyńskie jest szańcem obronnym przed wrogą nawałą i gdyby ten szaniec padł, fala uderzyć by mogła na Kraków. Z rokiem każdym wzrasta ofiarność ludu Śląskiego na Macierz, instytucja ta stała się najdroższym jego skarbem, na którego cele łoży ciężko zapracowany grosz przy każdej sposobności i z ofiarnością, budzącą podziw innych zamożniejszych dzielnic naszych. Na jednym z wieców Macierzy we Lwowie, delegatka z Cieszyna zapewniała słuchaczy, że matki-ślązaczki odejmują swym dzieciom chleb od ust, aby dać grosz na Macierz. Lud rolniczy i robotniczy księstwa Cieszyńskiego łoży na cele Macierzy takie sumy, że na każdego mieszkańca przypada przeciętnie 50 groszy na rok. Jest to podatek tak znaczny, że gdyby podobna ofiarność na cele oświatowe miała miejsce w innych ziemiach naszych, zniknęliby u nas wkrótce ludzie nieumiejący czytać. Od tego społeczeństwa kresowego uczyć się nam zatym wytrwałości i ofiarności: nie daje się tam datków na Macierz aby zbyć tylko, na odczepne, ofiary płyną z serca; co Macierzy pamięta się przy każdej okazji. Aby niebyć gołosłownym, przytoczę szereg składek podanych w sprawozdaniu Macierzy za rok ubiegły: składka po wyborze D-ra Michejdy koron 62, na prymicjach ks. Juroszka kr. 26, na polowaniu u J. Hlawiczki kr. 18, w kręgielni P. Dzięgdziela kr. 1, zebrane przez „sprawcę" i „gazdę" na zakończenie dożynek kr. 30, na weselu J. Gocka kr. 7, na weselu K. Grzybka kr. 10, na weselu K. Jasia kr. 42, na weselu Ponikly kr. 26 i t. d. Różne sumy tych składek świadczą, że są one zbierane zarówno w kołach zamożniejszej, jak i uboższej ludności.

Na rzecz Macierzy płyną prócz pieniężnych i dary w naturze. Ś. p. Adam Sikora ofiarował 5 morgów gruntu pod Cieszynem na park do gier i zabaw, park ten należało zabezpieczyć wałem kilkaset prętów długim od wylewów rzeki Olzy, wykonać roboty niwelacyjne, wznieść parkan i t. d. Pośpieszyli chętni ludzie z pomocą, jedni składali datki pieniężne, drudzy potrzebny materjał, drzewka, krzewy, inni wreszcie dali pracę rąk własnych.

Na zakończenie cisną się słowa zachęty, aby wycieczkowicze nasi nie omijali księstwa Cieszyńskiego. Już sam widok z okien wagonu zniewala do zwiedzenia kraju, poznanie go zaś bliższe, źródeł Wisły, która tu bierze początek i tego dzielnego ludu pozostawia miłe wspomienia. Miasta uległy tu powierzchownej germanizacji, jednak polskość poczyna w nich wzrastać. Do ładniejszych budynków w Cieszynie należą: „Dom Polski" dwupiętrowy gmach położony w rynku, siedziba Macierzy i innych instytucji polskich, gimnazjum polskie i budynek szkół ludowych polskich — jakiego nawet Warszawa niema. Bardzo przyjemne wrażenie na przybyszu, który po wjeździe do miasta poczyna się rozglądać za oznakami polskości, sprawia na głównej ulicy widok okazałego sklepu, z wielkiemi szybami wystawowemi. Jest to księgarnia polska, wymowny świadek, że gazeta i książka nie jest dla ludu Śląskiego zbytkiem, lecz chlebem powszednim.

Przestrzedz należy przybywających do księstwa Cieszyńskiego, aby nie używali zniemczonych nazw nadanych dawnym siedzibom polskim. Do dzisiaj pamiętają Ślązacy, z jak ciętą odprawą spotkał się poeta Fr. Karpiński (twórca pieśni „Kiedy ranne wstaja zorze"), gdy przed stu z górą laty przejeżdżając przez księstwo Cieszyńskie do Wiednia na naukę, pytał jak daleko do Odeberga, który po polsku zowie się Bogumin. Podobnież nie mogą darować Sienkiewiczowi, że w Potopie wspomina o Oderbergu miast o Boguminie.

7.

*) Korona odpowiada wartości 40 kop.

Kronika miejscowa.

+ **Kradzieże na cmentarzu.** Od pewnego czasu zdarzają się częste kradzieże na cmentarzach naszych, a zwłaszcza na Kolegjackim. W tych dniach niewykryci złoczyńcy pozrywali dachy cynkowe z czterech grobów.

+ **Operetka z Warszawy.** Dziś w piątek polska trupa operetkowa Warszawskiego teatru „Dynasy" pod dyrekcją J. Draca da jedno tylko przedstawienie: „Piękny sen" operetka Falla i „Lizka i Frycek" operetka Offenbacha. Następnie sceny z operetek „Czar Walca", „Rozwódka", „Miłość Cygańska", „Hrabia Luxenburg" „Cnotliwa Zuzanna" i inne, z udziałem pp. Marji Sreniawa-Drac, b. artystki Lwowskiej operetki, Marji Marjewskiej, Sielskiej, Tadeusza Pola, art. teatr. rząd. Warsz., Ant. Millera, W. Janoty, M. Pietruszyńskiego i innych. Częścią muzyczną kieruje prof. Stanisław Nawrót. Początek o godz. $8^1/_4$ wieczorem. Ponieważ większą część osób biorących udział w przedstawieniu, znamy już dawniej ze sceny, zbytecznym przeto byłoby reklamować przedstawienie, które samo za siebie mówi.

+ **Skład Apteczny.** Właściciel składu aptecznego przy ulicy Zduńskiej (dawniej Horzelskiego) p. I. Garwacki, otwiera drugi skład apteczny na Nowym Rynku róg ulicy Bielawskiej, w domu Weinstokowej.

+ **Zabawa Sylwestrowska.** W wigilję Nowego roku Łowickie Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia" urządza przedstawienie amatorskie z udziałem artysty teatrów Warszawskich p. Cybulskiego. Daną będzie sensacyjna sztuka w 4 aktach Conau Doyle i Gillette, pod artystycznym kierunkiem p. Zielezińskiego p. t. „Szerlok Holmes". Sztuka ta cieszy się dużym powodzeniem na scenach teatrów warszawskich. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna.

+ **Zgubione przedmioty.** Pozostawiono w naszej redakcji dla zwrócenia właścicielowi niklową papierośnicę, znalezioną na ulicy w Łowiczu.

W księgarni naszej jakiś funkcjonarjusz kolejowy pozostawił próżną skórzaną torbę i dotąd jej nie odebrał.

Również nie zgłosił się właściciel worka z przędzą lnianą i innemi przedmiotami, pozostawionemi w księgarni przed kilkoma tygodniami.

Kluczyki znalezione przed pocztą, są do odebrania w redakcji.

+ **Kinematograf „Eos"** w dzień Nowego roku da 3 przedstawienia: 1-e o godzinie $4\frac{1}{2}$, 2-gie o godzinie 6-ej, 3-cie o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem z nowym programem.

+ **Wagi publiczne.** Zarząd Centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskim zwrócił się z podaniem do p. Gubernatora Warszawskiego, o ustanowienie wag w główniejszych punktach handlu trzodą—gdyż włościanie, zazwyczaj są wyzyskiwani przez handlarzy i przekupniów trzody, którzy sztuki kupują przeważnie „na oko". Wobec powyższego, p. Gubernator polecił odnośnym władzom by się zajęły omówieniem na zebraniach gminnych i posiedzeniach magistrackich, spraw zaprowadzenia wag publicznych na jarmarkach i główniejszych targowiskach trzodą chlewną.

+ **Zdziczenie.** Franciszek Maślarz, w Zdunach, lat 76, zawiadomił nas, iż w dniu wczorajszym pijani parobcy wiejscy o godzinie 10-ej wieczorem zaczęli kamieniami obrzucać jego chałupę—czyniąc zaburzenie w całym domu. Czy więc młodzi gospodarscy synowie w Zdunach nie mogą znaleźć szlachetniejszej rozrywki?

+ **Jasełka.** Na rzecz Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Niedzielę 29 grudnia w lokalu tegoż Stowarzyszenia odegrane będą Jasełka. Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

+ **Pogadanka o chorobach zaraźliwych.** Dr. Chmieliński w ubiegłą niedzielę miał pogadankę w domu ludowym, przy natłoczonej sali, o chorobach zaraźliwych i sposobach ich unikania. Przyznać trzeba, że Dr. Ch. bardzo wdzięczny i pożyteczny wybrał temat, wyjaśniając przytym jakiemi chorobami i w jaki sposób zarazić się można. Proces powstawania mikrobów i zarazków, walka z nimi w organizmie ludzkim, wszystko to było jednocześnie objaśnione na przezroczach, co znakomicie przyczyniło się do zainteresowania i i zrozumienia przedmiotu. Podobne pogadanki byłyby bardzo celowe dla włościan naszych, którzy w wypadkach chorób zaraźnych, z rezygnacją zakładają ręce i nie wzywają pomocy lekarskiej — „gdyż i tak się stanie, co się ma stać".

+ **Ohydne morderstwo.** W d. 17 b. m. na targ do Sochaczewa przyjechało kilku rzeźników z Żyrardowa. Zakupili oni tyle trzody, że, nie mogąc zabrać jej na swe furmanki, donajęli furmankę Fajwela Rotsztejna, naładowali mu na wóz świnie i wysłali naprzód. Około 5-ej po południu Rotsztein minął cukrownię „Guzów" i jechał już do Wiskitek.

Wracający z Wiskitek z jarmarku zbóje w liczbie 4 i 1 kobieta, pijani, napadli na Rotsztejna i sękatemi kijami walili nieszczęśliwego tak długo po głowie aż tenże stracił przytomność. Towarzyszka zbrodni, nieludzka kobieta, widząc, że R. się jeszcze rusza, zawołała: „dobijcież go, bo on się jeszcze rusza!". I zbiry, pastwiąc się nad dogorywającym, ostatnim uderzeniem pałki, rozbili mu czaszkę, aż mózg wyprysł i burtę obryzgał. Nadjechali wkrótce rzeźnicy i ujrzeli stojący na szosie wóz z koniem, a w rowie zamordowanego Rotsztejna. Dali znać policji w Wiskitkach. Strażnik udał się w stronę kolonji Oryszewskiej i widząc zdaleka, że człowiek jakiś myje się w polu, krzyknął, żeby stanął; gdy ten uciekał, strażnik strzałami zmusił go do zatrzymania się. Znalazłszy u niego ślady krwi na ręku i na kiju, aresztował go, a podług jego wskazówek i 3 pozostałych i zbója-kobietę.

OFIARY.

Zamiast powinszowań noworocznych złożyli:

Na rzecz szpitala św. Tadeysza: J. Gierasiewiczowie rb. 1.50; Bronisławostwo Łagowscy rb. 1; K. Rybacki rb. 1.

Na nędzę wyjątkową: Wiktorostwo Pstruszeńscy rb. 1; Tarczyński z rodziną kop. 50.

Do uznania redakcji: Kazimierz Tarczyński rb. 1.

Na 7-wo pomocy biednych: M. Tatarzyński rb. 1.

Bezimiennie złożono rb. 40 do uznania redakcji. Podział tej sumy pomieścimy w przyszłym numerze.

NADESŁANE KSIĄŻKI.

Stanisław Jankowski. Elementarz ułożony według nowej metody, ułatwiającej naukę łączenia dźwięków. Warszawa 1911. Str. 88. Cena bez oprawy 20 kop., w opra wie 25 kop.

Czytanie i pisanie za majątek stanie.
Kto naukę miewa, ubogim nie bywa.
Kto się w szkole dobrze uczy,
Głód mu nigdy nie dokuczy.
Nauki woda nie zabierze, a ogień nie spali.

W szkole pod kierunkiem specjalnego nauczyciela dzieci zdolniejsze, a nawet ze średniemi zdolnościami łatwo się nauczyć mogą czytania podług każdego elementarza, niezależnie od zalet lub wad tegoż. Lecz ponieważ szkół mamy niedostateczną ilość, przeto znaczna część dzieci zmuszona jest zadowalać się domową nauką przy dorywczej pomocy osób starszych, umiejących czytać. Dziecko zdolne łatwo nauczy się czytania i poza szkołą, lecz gdy posiada niewielkie zdolności, ileż trudów musi ponieść, ile się namęczyć, nieraz całemi tygodniami, miesiącami, a nawet latami, aby zdobyć cokolwiek tej umiejętności, która nie każdemu przypada w udziale. A często się zdarza, że dziecko latami całemi męczyło się, ślęcząc nad książką, składając litery w wyrazy, a wynik z tego pozostał taki, że w końcu się zniechęciło i dało spokój książkom, uważając, że to są rzeczy nie dla niego.

Pomimo znacznej liczby istniejących dzisiaj elementarzy, nauka czytania bez nauczyciela—specjalisty i obecnie dla wielu osób wcale nie jest łatwą. Wszak uczą się wszędzie: elementarz można znaleźć w domu nawet najuboższego wyrobnika, a jednak większa część naszego społeczeństwa dotąd pozostaje analfabetami. Zdarza się często, że niejeden nawet niby to nauczy się czytać, ale cóż, kiedy czytać umie tylko na swojej książce. Co to ma znaczyć? To, że, ucząc się powtarzał za osobą starszą, dopomagającą mu w nauce, wyraz za wyrazem, wiersz za wierszem, stronicę za stronicą, nauczył się jako tako tego na pamięć, lecz czytać nie umie. I jakaż tego przyczyna? Najczęściej ta, że elementarz na którym się uczył, był dla niego za trudny, niedostępny dla jego pojęć, bo nieodpowiednio ułożony. Dziecko więc, zamiast męczenia się nad czytaniem, uważało za łatwiejsze dla siebie nauczenie się *czytanek* elementarza na pamięć, nie zdając sobie z tego sprawy, że takie czytanie do celu nie doprowadzi. Wobec tego niezbędnym było wydanie *łatwego i odpowiedniego* podręcznika dla wszystkich, nawet i niezdolnych dzieci. Takim właśnie elementarzem, mającym na celu ułatwienie nauki czytania nawet najmniej zdolnym dzieciom, jakoteż i tym, które przy nauce mają zaledwie niewielką pomoc, jest wyżej wymieniony „Elementarz."

Łatwość „Elementarza" p. Jankowskiego, znanego autora „Krótkich wskazówek, jak prowadzić naukę rachunków,"—„Arytmetyki w zadaniach i przykładach dla rozpoczynających naukę," — „Ćwiczeń arytmetycznych," — i „Zbioru zadań arytmetycznych," — polega na odpowiednim doborze wyrazów do czytanek. Dla przykładu weźmy stronicę 19-tą. U góry widzimy rysunek, a pod nim wyraz *koło;* rysunek ów dopomaga uczniom do poznania nowej litery *ł* i przeczytania wyrazu *koło.* Dalej następują wyrazy: *koła, woła, woły, wały, mały, mała* i t. d. Jak widzimy, każdy następny wyraz różni się od poprzedniego jedną tylko literą, niekiedy zaś całą sylabą, co rzeczywiście dla dzieci jest wielkim ułatwieniem. Przeczytawszy wyraz *koło* i przyjrzawszy się następnemu wyrazowi *koła,* dziecko zauważy podobieństwo pomiędzy temi wyrazami i zrozumie łatwo, że drugi wyraz powinien być przeczytany podobnie do pierwszego z wyjątkiem ostatniej litery: łatwo się więc domyśli, jak go przeczytać, a przeczytawszy dozna zadowolenia, że z następnym wyrazem sprawa poszła mu tak łatwo, choć przy nim niema rysunku. Po drugim wyrazie łatwo pójdzie trzeci, czwarty i t. d. Takiego doboru wyrazów do czytania niema w żadnym innym elementarzu. Przeciwnie, po wyrazie naprzykład *koło,* zwykle następują wyrazy: *ława, bułka, sałata* i inne z literą *ł.* W niektórych zaś odrazu są całe zdania, co dla dzieci, zaczynających naukę, jest bezwarunkowo za trudne. Przeczytanie naprzykład pod obrazkiem wyrazu *koło* niewiele dopomoże dziecku do przeczytania następnego wyrazu, jeżeli nim będzie naprzykład wyraz *bułka.* Tu zaś łatwość układu widoczna jest na każdej stronicy elementarza. Każda rzecz nowa opiera się na rzeczy już znanej dzieciom, — naprzykład wyraz *liny,* ułatwia dzieciom przeczytanie werazu dłuższego *maliny;* wyraz *to,* — wyrazów *sto, stoi, stoły* i t. d. Dalszy ciąg lekcji składa się z podobnych wyrazów, lecz połączonych w całe zdania.

Druga część elementarza składa się z odpowiednich powiastek, wierszyków i ćwiczeń ortograficznych.

Elementarz p. Jankowskiego, niewątpliwie należy do najłatwiejszzch tego rodzaju wydawnictw, tak dla dzieci, jak i dla dorosłych i dlatego wszystkim pragnącym nauczyć się w jak najkrótszym czasie czytania, tym co chcieliby ułatwić i skrócić dzieciom ich mozolną pracę, Elementarz ten *śmiało zalecić* mogę.

Do elementarza dołączone są „objaśnienia metodyczne". *Zenon.*

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Kto nie był na obczyźnie, ten nie odczuwa tęsknoty wygnańca za ojczyzną i mową ojczystą, ale i należycie skarbów tych ocenić nie potrafi.

My, Bogu dzięki, na obczyźnie nie jesteśmy i słyszymy własną mowę naszą, ale jaką? Narówni z wyrazami polskiemi słyszymy wyrazy cudzoziemskie, które boleśnie kaleczą nasz język, czyniąc go dla wielu niezrozumiałym. A z jakiejże to przyczyny mamy się nie rozumieć wszyscy narówni, czyż wszyscy nie jednakowi jesteśmy polacy? Przyczyną tego jest nasze własne niedbalstwo. Pozwalamy wkradać się wyrazom obcym i chętnie ich używamy. A, mowa polska ma przecież dosyć własnych wyrazów; jest tak bogatą, że wszystkie myśli i uczucia za pomocą niej wyrazić można. Dlaczegóż więc zanieczyszczamy i zatracamy tę piękną i czystą mowę ojców naszych? Nie ukształtowaliśmy jej, nie mamy zatym i prawa ją zatracać, tymbardziej, iż i tak prusak ją nam chce odebrać. A jak mowa zginie—zginie i naród.

Z bólem serca czyta się nieraz gazety, w których wszystko pisane jest jakąś łamaną, jakąś pomięszaną polszczyzną. Więc w rocznicę ks. Piotra Skargi, który pracował nad udoskonaleniem mowy naszej, zacznijmy czytać takie książki i gazety, w których piszą czystym językiem polskim. A szczególniej Wy, Szanowni Panowie miasta Łowicza, korzystajcie z tego, że macie taką gazetę jak „Łowiczanin", w której piszą zrozumiale i która dąży do krzewienia oświaty w Księstwie Łowickim i Łowiczu.

A. Jagielski.

KORESPONDENCJE.

Małszyce.

Szanowna Redakcjo!

Wyszedłem na pole z pługiem i orzę ziemię, nim zamarznie, aby na wiosnę już była gotowa pod zasiew. Tego samego dnia, wybrani przez gromadę, gospodarze u nas w Małszycach razem z instruktorem Kółka Rolniczego chodzili po polu i szacowali grunta, które mają być rozkolonizowane. Orzę skibę za skibą i myślę z radością o tych przyszłych kolonjach, które byt wszystkich polepszą i położą koniec waśniom i kłótniom, które przy dzisiejszej gospodarce są na porządku dziennym. Błogosławiłem w duchu człowieka, który nam do tego dopomógł.

W tej samej chwili podchodzi do mnie sąsiad i mówi: „Te chłopy to chyba nie mają co robić, że tak spacerują po polu. Boto ten Kaźmierski, to zawsze coś wymyśli — jakichś panów nasprowadzał, do budowania szkoły namawiał, aż wreszcie i namówił. Narobił gromadzie subjekcji, kłopotu, nie wiadomo po co i na co".

Wtedy ja zniecierpliwiony odpowiedziałem mu: „Przestań pleść głupstwa, sąsiedzie, dniej gromadzie było zebrać materjał, niż jemu namówić gromadę do tej budowy. Ileto on musiał podjąć pracy i mozołu, zanim mu się udało serca naszych gospodarzy nakłonić do tej budowy. Nie szczędził trudu i zabiegów, aż wreszcie przekonał gromadę, że szkoła potrzebna i szkołę mamy. Szkoła ta przejdzie do potomności i przyniesie zaszczyt wszystkim, którzy się czemkolwiek do jej wybudowania przyczynili. Tutaj młode latorośle, pod kierunkiem rozumnych i pełnych poświęcenia nauczycieli, rozwijać będą umysły i serca swe; pod opieką światłych przewodników, dzieci nasze znajdą pokarm duchowy i rosnąć będą na pociechę Bogu i ludziom; gdy przeciwnie, w rękach ludzi niepowołanych i niedoświadczonych, młodociane te kwiaty więdną i usychają.

Maleje ród ludzki, dostojni czytelnicy, i karłowacieje tam, gdzie nie świeci słońce oświaty, ale i szkoła źle prowadzona zadaniu swemu nie odpowie, rozrzuca ona blade i niepewne promyki i młodych latorośli nie kształci na ludzi świadomych celu, do którego iść powinni, ani też na porządnych obywateli kraju, znających swe obowiązki.

My mamy niepłonną nadzieję, że dostaniemy nauczyciela, który dzieci nasze poprowadzi na takie tory, aby w przyszłości przyniosły pożytek i chlubę naszej wsi rodzinnej, aby młodzież Małszycka zasłynęła jako najprzykładniejsza z pośród młodzieży wszystkich wsi łowickich.

Jeden z młodzieży Małszyckiej.

Jak żyją na Podlasiu.

Cudze chwalicie, a swego nie znacie — to przysłowie można zastosować do tych, którzy szukają nieznanych arcydzieł, nieznanych wrażeń, aż hen poza granicami kraju, a tymczasem nie chcą poznać grun-

townie swojej ojczyzny—Polski, która może więcej jest bogata w różne swojskie wrażenia ludowe. Ja Was, kochani czytelnicy chcę teraz zapoznać nieco bliżej z Podlasiem. A więc o godzinie 12-ej w południe znalazłem się w Siedlcach, mieście gubernjalnym. Sam ten gród godny jest bliższego poznania. Liczy on dzisiaj przeszło 30.000 mieszkańców i należy do bardzo starożytnych miast. Tu w roku 1705 odbyła się narada króla Augusta II z hetmanami o środkach obronnych przeciw Szwedom. Miasto posiada wygodne ulice, po obu stronach wysadzone drzewkami, co niestety bardzo rzadko daje się spotykać w naszych prowincjanalnych grodach. Obok starożytnej katedry znajduje się dzwonnica w kształcie bramy tryumfalnej, którą hetmanowa Ogińska wybudowała w zeszłym wieku na cześć króla Stanisława Augusta. Obecnie wzniesiono tu drugi wspaniały kościół w stylu gotyckim, którego wysokie wieżyce widać w promieniu 20 wiorst. Życie kulturalno-społeczne w tym grodzie rozwija się doskonale. Prócz licznych średnich zakładów naukowych, jest tu dobrze prowadzona rzemieślnicza i handlowa szkoła. W Siedlcach wychodzi tygodniowe pismo: „Głos Podlasia". Przemysł również pomału rozwija się coraz lepiej. Oto obrazek Siedlec. Po trzech dniach opuściłem ten bardzo przyjemny gród i poszybowałem do gminnej wioski Wyrozęby, położonej w oddaleleniu 23 wiorst od Siedlec. Po drodze przejeżdżałem przez wioskę Iganie, pamiętną zwycięzką bitwą Skrzyneckiego z Rosjanami 10 kwietnia 1831 r. Upływa już dobra godzina, a moja dorożka, zaprzężona w lichą żydowską szkapinę pomału wlecze się coraz dalej i dalej. Tu i tam widać biedne, piaszczyste pola i łąki. Tuż koło polskiej, z całemi szeregami dołów, drogi widać co kilka wiorst skromną wioskę, złożoną z kilku, a co najwyżej kilkunastu drewnianych chałupek, krytych słomą. Co chwila przez drogę przebiegnie jakaś baba z kubłami wody, lub młoda napozór wstydliwa dziewczyna. Upływa druga, trzecia i czwarta godzina, a ja jadę i jadę, widząc wokoło ten sam krajobraz. Nareszcie zdala ukazała się wieżyczka kościoła. Upływa dobre półgodziny, gdy nareszcie zmęczony wjeżdżam do prawdziwej podlaskiej wioski — Wyroząb, w której zabawiłem całe 2 tygodnie i tu właśnie dobrze przyjrzałem się życiu, obyczajom t. zw. drobnej szlachty. Opowiem Wamt to, kochaui czytelnicy, otwarcie bez upiększeń lierackich, a wówczas tylko doskonale poznamy życie naszego ludu w innych dzielnicach kraju.

(d. c. n.) *Podczaszy.*

Wiadomości rolnicze.

(Dokończenie).

Ogólne zebranie Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w d. 12/XI b. r.

Nadmienię, że z naszych kółek Chruślińskie już w sierpniu, po odpowiednim referacie p. Tymińskiego, wniosło podanie do gubernji, jednak, niestety, do tej pory komitet gubernialny nie rozpatrywał go. Zapewne pozwolenie w głównej mierze będzie zależało od opinji miejscowego pana komisarza włościańskiego, który zresztą zawsze okazywał się bardzo wrażliwym na niedomagania naszego ludu wiejskiego, a wiadomo przecież, że Chruślin wiosną i jesienią ma nader utrudnioną komunikację ze swoją gminą, Jamnem, wskutek złej drogi tak, że często wypada jeździć przez Łowicz, co stanowi kilka mil.

Pogadankę o hodwli krów wygłosił p. T. Wilkoński. Tylko łącznie większa własność z mniejszą może podnieść, według jego słów, stan tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Na przeszkodzie stały: brak uświadomienia i pieniędzy. Od roku 1909 poczynając, kiedy Departament Rolnictwa dał pierwszą zapomogę na zakupno 20 buhai dla włościan, kwestja pieniężna została pomyślnie rozwiązana; w 1910 roku Cent. Tow. otrzymało 8 tys. rubli, w 1911 r.—44 tys. rb., a 1912—58 t. rubli, w tem 10 tys. rb. na rozwój hodowli nierogacizny. Dobór rozpłodników jest u nas nader trudny: trzeba aby odpowiednia sztuka miała rodowód, gdyż przelewać będzie swoje własności na cały szereg potomstwa. Rozróżnia się obecnie trzy kategorje buhai I-sza są to buhaje 300 rb., które otrzymują kółka, nad to dostają one 80 rb. na utrzymanie co wraz z pieniędzmi za pokrycie wynosi 150 rb., to jest sumę potrzebną na dobre wyżywienie buhaja.

II-ga kategorja — buhaje subwencyjne, na które Centr. Tow. Roln. z zasiłków rządowych daje 150 rb., a sto dopłaca kółko. Utrzymanie na koszt kółka. Po 3 latach buhaje obydwu kategorji stają się własnością kółka. Rok rocznie jednak muszą odstanowić od 70 — 100 krów, co ma być uwidocznione w odpowiednim kwitarjuszu.

III-cia kategorja są buhaje premjowane podczas pokazów. Właściciele ich w pierwszym roku otrzymują 25 rb. nagrody, jeśli po roku wykażą się w kwitarjuszu czterdziestoma odstawionemi krowami, otrzymują jeszcze 50 rb.

Do tej pory w różnych okolicach Królestwa mamy 60 buhai I-szej kategorji, 65—II-ej, 100—III-ej. W roku 1913 przybędzie 50—I-ej kategorji i 40 subwencyjnych, co razem będzie tworzyć 315. Zakup buhai to jedna droga do podniesienia hodowli bydła u nas. Druga — pokazy, które dają przegląd obecnego stanu, a w następstwie przegląd na postęp. Nakoniec trzecia — zakładanie związków kontroli obór. Kontroler robi co jakiś czas próbne udoje i na ich zasadzie określa paszę; po roku oblicza wydajność każdej krowy i daje obraz jej wartości użytkowej.

Przy rozstawianiu buhai Wydział hodowlany przy Centr. Tow. Roln. powodował się badaniami na miejscu. Gdzie są lepsze warunki hodowlane (dobre pastwiska i żyźniejsze ziemie), gdzie już jest dużo w okolicy lub blizkich sąsiedztwach holendrów, tam wprowadza się tę rasę. Gdzie zaś zachowała się rasa krajowa (na kurpiach naprzykład), gdzie zła komunikacja, gdzie ziemie biedniejsze, tam podtrzymuje się bydło polskie czerwone, którego na 8 wystawach tegorocznych było po kilkaset sztuk na każdej (Wysokie Mazowieckie, naprzykład). Bezwarunkowo czerwona rasa krajowa jest lepsza dla mniejszych właścicieli, gdyż są to krowy przyzwyczajone do naszych złych warunków. Dla Księstwa Łowickiego jednak została uznana za najodpowiedniejszą rasa holenderska, bo tego typu krowy tu przeważają, zresztą i sąsiadujące Kutnowskie i Łęczyckie mają wyłącznie holendry.

Prelegent zaznaczył dalej, że przy hodowli bydła kardynalnymi warunkami są czystość, powietrze, światło i odpowiednie żywienie. Krowę należy czyścić, dać jej wysoką, czystą i widną oborę i pożywienie względnie do mleczności. Nie mniej ważną rolę przy rozwoju hodowli odgrywa wychów cieląt. Cielęta należy odrazu poić, gdyż wtedy otrzymają tyle, ile im należy się (nie przessą się, co często powoduje choroby), a resztę mleka można sprzedać. Pogadanka wywołała duże zainteresowanie, a że wywarła wrażenie dowiodły tego oklaski, jakimi darzono prelegenta.

W dyskusji nad poruszonemi sprawami zajął głos między innemi gospodarz p. Jan Czarnota z Niedźwiady, który twierdził, że dla przyśpieszenia rozwoju hodowli krów należałoby, aby gospodarze kółkowi zawarli umowy z dworami, które mają dobre obory,—o stałą sprzedaż zbywających cieląt. Myśl bardzo dobra, to też Towarzystwo zwróci się z odpowiednią propozycją do niektórych folwarków.

W końcu zebrania p. W. Kucharek, gospodarz z Małszyc, podniósł sprawę konieczności utworzenia posady osobnego instruktora dla kółek rolniczych, w czem mu wielu rację przyznało.

Z Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego. W dniu 6/XII odbyło się zebranie Wydziału kółek, na które przybyło około 40 osób. Obrady długi czas toczyły się nad potrzebą osobnego instruktora dla kółek. Myśl podjęta znalazła uznanie prawie u wszystkich z obecnych. Instruktor ma być z wyższym wykształceniem rolniczym i praktyką odpowiednią. Korzystać z jego usług będą mogły tylko te kółka, które wniosą 20 rb. rocznie do Okręgowego Towarzystwa. Na utrzymanie instruktora pozyskał p. Władysław Grabski, prezes naszego Towarzystwa, 800 rubli rocznie, w tym przeszło połowa stanowi jego dobrowolna ofiara. Instruktor będzie miał do wyłącznego rozporządzenia konia i bryczkę tak, że bez żadnych przeszkód w tym względzie, będzie mógł wizytować każdego czasu kółka i poszczególnych gospodarzy, udzielając rad i wskazówek.

Buhaja subwencyjnego, przyznanego nam przez Centralne Tow. Roln., wzięło kółko Chruślińskie, obowiązując się dopłacić 100 rb. (150 rb. z Centrali).

Przypadające na ten rok pięciolecie kółek rolniczych (jest ich obecnie w Królestwie przeszło 600 z 30 tysiącami członków!) postanowili delegaci uczcić u siebie według propozycji redaktora „Przewodnika".

Siewnik i narzędzia do czyszczenia zboża pozostawać będą na Polu doświadczalnym w Myslakowskim Borku, skąd je pożyczać mogą gospodarze za stosowną opłatą.

Delegat z Łaguszewa poruszył Sprawę Spółkowej rzeźni bydła; rzecz ważna, ale dla jej urzeczywistnienia brak odpowiedniego materjału rzeźnego, no... i pieniędzy. Należałoby przynajmniej na razie upowszechnić zwyczaj sprzedawania bydła rzeźnego na wagę, a nie „na oko". Do tego jednak potrzebne są wagi, które powinny zaprowadzić u siebie kółka. Potrzebę mleczarni spółkowej wszyscy obecni uznali najzupełniej, jednak przedsiębrane do tej pory usiłowania dla jej założenia nie zostały uwieńczone należytym skutkiem. W każdym razie musiałyby powstać w okolicy Łowicza mniejsze maślarnie, któreby w następstwie zjednoczyły się w dużą w Łowiczu, przekształcając się same na filje śmietankowe.

Zebranie zastanawiało się również nad niezmierną donioslością dla księstwa ochronek, których brak dotkliwie daje się uczuć przechodzącym lub przejeżdżającym podróżnym (niestety, do tej pory nie rodzicom!) przez nasze wioski. Delegatami do Rady głównej Centralnego Wydziału kółek rolniczych w Warszawie na nadzwyczajne zebranie w d. 10/XII b. r. zostali

wybrani pp. Zdzisław Boski i Mateusz Kaźmierski.

Kółko Płoskocińsko-Łaguszewskie odbyło miesięczne zebranie d. 8/XII, na którym debatowano nad opłatą na instruktora (ostateczną decyzję odłożono) i nad spółkową maślarnią. Na razie zapisało się do niej 12 gospodarzy z 33 krowami. Dalszą agitacją zajmą się wybrani gospodarze. Daj Boże byśmy nareszcie doczekali się z tego jakiegoś skutku.

Ze Złakowa Kościelnego. 15 b. m. zebrało się kółko, które jednogłośnie uchwaliło składać 20 rb. rocznie na utrzymanie przyszłego instruktora. Zebrani uczcili pięciolecie kółek uchwaleniem rezolucji podanej przez p. Bzowskiego w № 43 „Przewodnika". Pogadanka o robotach zimowych i żywieniu krów zajęła resztę czasu.

Ze Zdun. 22 b. m. zebrani gospodarze w liczbie 70 wysłuchali pogadanki „O znaczeniu kółek rolniczych i urządzeń współdzielczych". Po długich debatach, część gospodarzy przystąpiła do zawiązania kółka. Podpisano podanie, które zostanie przesłane do odpowiedniej, władzy dla załatwienia.

Tydzień polityczny.

Austrja a Serbja. Austryjacko-węgierski poseł, Ugrow, oświadczył korespondentom pism, że w stosunkach serbsko austrjackich nastąpiło polepszenie. Prawdopodobnie kwestje sporne w ciągu tygodnia będą załatwione.

Samorząd pogrzebany. Projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskim, Rada państwa odesłała do komisji — inaczej mówiąc, projekt samorządu został pogrzebany.

Przeciwko odesłaniu projektu przemawiał w imieniu posłów polskich, p. Szebeko, dowodząc, że samorząd miejski jest kwestją doniosłą i potrzebą kraju.

ROZMAITOŚCI.

Kolęda.

Drodzy czytelnicy, kolędę wam głoszę
Z tak pięknej nowiny, radować się proszę
Wieść po świecie chodzi,
Ze się Chrystus rodzi
Hej kolęda, kolęda!

Cieszmy się więc bracia, z tego doczekania,
W ten dzień uroczysty, opłatkiem łamania,
Życzenia składajmy,
Chwałę Bogu dajmy,
Hej kolęda, kolęda!

A i pan Redaktor, niech że to uczyni
Chwałę Bogu odda za swe dobre czyny,
Boć każdy czytuje
Co on wydrukuje
Hej kolęda, kolęda!

I pani Chmielińska niech się też pośpieszy
Do szopki Jezusa, a tam się ucieszy,
Zobaczy dzieciątko,
Małe pacholątko,
Hej kolęda, kolęda!

My pani Chmielińskiej prosim o pisanie
Jakie tam w Liskowie gospodarowanie,
By u nas tak było,
A to będzie miło,
Hej kolęda, kolęda!

Niech że i pan Zenon, dzieciątku zaśpiewa,
Za swoje powieści które czytujewa,
Boć tak pięknie pisze,
Niech dziecię kołysze,
Hej kolęda, kolęda!

Panie Nowakowski, Ty pracujesz szczerze,
Zato ci składamy Bóg zapłać w ofierze,
Pisz nam o cukrowni,
I ucz nas hodowli,
Hej kolęda, kolęda!

Żebyśmy cukrownię swoją własną mieli,
I jarzmo Mośkowe raz z karku z zrucili
Boć ono w nas orze,
Ratuj miły Boże!
Hej kolęda, kolęda!

A i pan Podczaszy, chociaż od nas zdala,
Niechaj wpólnie z nami Jezusa wychwala
I opłatkiem dzieli,
Jak w niebie anieli
Hej kolęda, kolęda!

I pan Stanisławski, doktór ze szpitala
Niech śpieszy do szopki, Jezusa wychwala,
I niech pisze śmiele,
Potrzebne kąpiele
Hej kolęda, kolęda!

Niechaj i pan Karlsbad, doktor litościwy
Pośpieszy do szopki, zobaczyć te dziwy,
Boć on się lituje,
Gdy biednych kuruje,
Hej kolęda, kolęd!a

Proszę czytelników, doJezusa spieszcie
I Łowiczanina w pośród braci szerzcie,
Niech wszyscy czytają,
Umysł oświecają
Hej kolęda, kolęda!

Pamiętajmy o tym, drodzy czytelnicy
Ze mamy żyć w zgodzie, a będziemy wielcy
Niech ustąpią swary
Których jest bez miary,
Hej kolęda, kolęda!

Stanisław Zienta.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.